

Łacina jest językiem przyszłości

Rozmowa z Marcelem Pérèsem, muzykologiem, kompozytorem,
założycielem zespołu Ensemble Organum

ROZMOWY „CHRISTIANITAS”

Dominika Krupińska: *Jaka jest obecna sytuacja chorału gregoriańskiego we Francji? Czy jego popularność rośnie, czy może maleje?*

Marcel Pérès: Są w tym względzie różne tendencje. Od czasu *motu proprio* Benedykta XVI obserwujemy niewielkie otwarcie się na chorał gregoriański. W kilku parafiach toleruje się go od czasu do czasu, jednakże nie jest to nic poza tolerancją, nie spotyka się on z żadnym entuzjazmem ze strony władz kościelnych, które uważają ten rodzaj muzyki za jedynie dodatek, tyleż dekoracyjny, co przestarzały. W środowisku nazywanym „tradycjonalistycznym” praktykuje się jeszcze chorał gregoriański według szkoły opactwa w Solesmes. Jest też kilka innych tendencji, takich jak na przykład ta w Bractwie Kapłańskim Św. Piotra, w której kilku młodych księży interesuje się moją pracą. Także w Toulonie, na południu Francji, jest wspólnota księży, którzy starają się praktykować chorał gregoriański w dość podobnej stylistyce. Ponadto kilku seminarzystów z tego miasta jest zainteresowanych moją pracą, jednak pozostaje to sprawą marginalną.

Tradycja śpiewu kościelnego nie jest dziś zagadnieniem istotnym dla Kościoła, jest ona marginalizowana. Nie zawsze jesteśmy świadomi, że praca nad dziedzictwem liturgicznym jest rzeczą prawdziwie istotną oraz że łacina jest językiem przyszłości Kościoła. Nie uświadomiliśmy też sobie, że łacina już należy do przyszłości Kościoła. Poza tym jest wielu ludzi świeckich, których przyciągnęły dzieła muzyki sakralnej, ale doświadczyli jej oni poza kościołem, ponieważ w środowiskach tradycjonalistycznych śpiewa się na modłę Solesmes. Jednakże zmieniają się wyobrażenia i coraz więcej osób dostrzega znaczenie tych spraw, lecz to także zjawisko marginalne w Kościele.

D.K.: *Francja była kiedyś „Najstarszą Córką Kościoła”, potem została silnie dotknięta przez rewolucję, przez rządową politykę antyreligijną i na końcu przez sekularyzację społeczeństwa. Pańskim zdaniem jakie jest dzisiejsze francuskie chrześcijaństwo?*

M.P.: Z socjologicznego punktu widzenia widzimy, że chrześcijaństwo skoncentrowało się w wielkich miastach, wieś i proletariat są całkowicie zdechrystianizowa-

ne. Niestety, katolicyzm stał się domeną mieszczan i burżuazji. To klasy wyższe są jeszcze katolickie, to oni są tymi, którzy prowadzą dzieci do kościoła, a lud jest absolutnie zagubiony. Na wsi jest czasami tylko jeden ksiądz na trzydzieści lub czterdzieści wiosek. Z drugiej strony miasta są pod tym kątem bardzo aktywne: Paryż, Lyon, Bordeaux, Nantes, Tuluza. To wielki problem w dzisiejszych czasach: nie ma już „ludowego chrześcijaństwa”.

W latach 1960–1970 francuski kler zniszczył resztki pobożności ludu: procesje, bractwa... Uważano, że te zwyczaje pochodzą od zabobonów. W Hiszpanii czy we Włoszech istnieje jeszcze religia ludowa, ponieważ zachowano te elementy, jednakże we Francji już tego nie ma. Widoczne jest to jeszcze na Korsyce, ale Korsyka jest mimo wszystko trochę na uboczu, to prowincja. Chrześcijaństwo stało się elitarne. Prawie wszyscy młodzi księża pochodzą ze środowisk burżuazyjnych, już prawie nie ma tych z niższych grup społecznych. To smutne.

D.K.: *Czy inicjatywy takie jak Pańskie, jest pan muzykologiem, śpiewakiem i historykiem śpiewu liturgicznego, mają pozytywny wpływ na budzenie wiary chrześcijańskiej? Jaka jest rola kultury w propagowaniu Ewangelii?*

M.P.: Pracuję nad pamięcią liturgii. Niosę jedynie świadectwo tego, co stanowiło liturgię w innych epokach. Problemem jest to, że dziś w Kościele nie istnieje pojęcie

dziedzictwa liturgicznego. Gdy mówi się o dawnych liturgiach, można usłyszeć: „To już było, współczesny człowiek potrzebuje czegoś innego!”. Jest to wręcz samobójcze podejście, ponieważ odcinając się od dawnych liturgii, stajemy się obcy duchowości ludzi, którzy tworzyli naszą cywilizację.

Zachwycamy się kościołami gotyckimi, romańskimi czy barokowymi, nie zdając sobie sprawy, że te budynki zostały wzniezione, by przyjąć określoną formę liturgii. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć dynamiki i ducha tych miejsc, nie znając liturgii, dla której zostały skonstruowane. Za tymi kościołami stoi cywilizacja. Zapomina się, że liturgia niesie w sobie projekt cywilizacji.

Jest to kwestia przetrwania, ponieważ jeśli chrześcijaństwo nie proponuje modelu cywilizacji, staje się jedynie opcją moralną, podczas gdy tym, co dawało chrześcijaństwu siłę na przestrzeni wieków, była koherentność modelu cywilizacji, którą budowało, a której uprzywilejowaną formą wyrazu była sztuka.

Ten wymiar jest niestety nieobecny we współczesnej refleksji, gdyż uważa się, że estetyka jest rzeczą drugoplanową, podczas gdy tak naprawdę jest rzeczą najważniejszą. To poprzez nią zatwierdza się i definiuje projekt cywilizacji. Wiara i kultura są nierozłączne.

D.K.: *Czy przypomina Pan sobie historie ludzi, którzy przyciągnięci przez kulturę liturgii, odkryli chrześcijaństwo?*

M.P.: Niektórzy ludzie dalecy od chrześcijaństwa odkryli je poprzez kulturę, ale gdy tylko zwracali się do liturgii współczesnych, byli zasadniczo mocno rozczarowani.

Wraz z reformą liturgii chciano stworzyć kulturę popularną, ludową, lecz jednocześnie ludowi kulturę odebrano! Wcześniej ludzie mieli prawo do prawdziwej kultury Kościoła. Pochodziła ona z głębi wieków, a łacina była jej bramą na cały świat. W kulturze, którą przenosi liturgia, jest zawarte ponad dwa tysiące lat pamięci. Chcąc uczynić ją popularną i współczesną, zagubiono lud, odcinając go od dziedzictwa, do którego miał on prawo.

D.K.: *Czy chorał gregoriański może być preambula fidei dla ludzi kompletnie spoza Kościoła środkiem w zbliżeniu się do niego?*

M.P.: Wielu z nas odczuwa współcześnie przepaść oddzielającą nas od sztuki liturgicznej minionych wieków. Gdy tylko kończy się kursy śpiewu sakralnego, tego repertuaru, który wyszedł już z użycia, uczniowie wracają do kultury dominującej w naszych społeczeństwach, odczuwając silną frustrację. Szczyty emocji, kontemplacji, rozważań, których doświadczyli podczas tych dni, giną w brutalnej rzeczywistości liturgii współczesnej.

D.K.: *To, co Pan mówi, jest poważne.*

M.P.: Zgadza się, bardzo poważne.

D.K.: *Czy konsekwencją tego, że Kościół nie odnowi swoich tradycji, może być to, że przyszłość naszej cywilizacji będzie zagrożona?*

M.P.: Tak, jest to problem natury cywilizacyjnej. To tak jak z pamięcią o łacinie. Tylko Kościół może zachować łacinę w formie żywej i funkcjonalnej, nie ma żadnej innej instytucji, która byłaby w stanie to zrobić. To problem cywilizacyjny, którego duchowieństwo nie jest świadome. Papież Benedykt XVI doskonale rozumiał naturę problemu, z tego powodu utworzył Wyższy Instytut Łaciny w Rzymie. Jednakże kler i konferencje episkopalne nie zdały sobie jeszcze sprawy ze znaczenia tego języka w przyszłości Kościoła i naszej cywilizacji.

Należałoby zacząć od prawdziwego nauczania łaciny w seminariach, a także żeby dzieci na lekcjach religii uczyły się na pamięć psalmów, modlitw i pieśni po łacinie.

D.K.: *Jest to pewnego rodzaju paradoks, z jednej strony Sobór Watykański II mówi nam: wracajcie do źródeł, zgłębiajcie swoje tradycje, waszą przeszłość, lecz z drugiej strony mamy zmiany iście destrukcyjne.*

M.P.: Obecny zły stan bierze się z braku spójności pomiędzy licznymi sposobami myślenia, które zamiast współdziałać w harmonii, zderzają się, ignorują się nawzajem i czasem występują przeciwko sobie. Jest też zamieszanie w kwestii czasu,

jego wielorakiej natury, sposobów, w jaki upływa, jego relacji z pamięcią i jego roli w budowaniu przyszłości. Ponieważ pamięć nie jest tylko kultem przeszłości, jest też zaczynem przyszłości.

Nie ma już konsensusu co do punktów odniesienia dla śpiewu kościelnego, rządzi pewien rodzaj wykluczającego dziwactwa, które upoważnia każdego, kto ma trochę władzy w parafii lub wspólnocie, do decydowania o tym, co jest dobre w śpiewie liturgicznym, a co powinno być z niego absolutnie wykluczone. Nic nie jest smutniejsze od dyskusji w zakrystii, kilka minut przed pogrzebem, gdy trzeba z zapalem negocjować pozwolenie zaśpiewania tekstów z oficjum za zmarłych. Puszczanie nagranej piosenki przychodzi dużo łatwiej niż zaśpiewanie psalmu po łacinie, *Libera me* czy jakiegokolwiek fragmentu z mszy *Requiem*. Pojawił się także kilka lat temu nowy kaprys,

który na szczęście nie zdobył jednogłosego poparcia kleru, śpiewania *Alleluja* na pogrzebach, pod pretekstem tego, że śmierć byłaby radosną tajemnicą, która przybliży nas do Pana.

Jest także zamieszanie w kwestii tekstów normatywnych, szczególnie tych z Soboru Watykańskiego II. Wielu ograniczyło się do jednostronnego odczytania Soboru, kładąc nacisk na kilka udogodnień, które w perspektywie lat 60. pozwalały radykalnie zmieniać estetykę liturgii. Jednakże celowo przemilczają niektóre podstawowe elementy wyraźnie określone jeszcze przez Sobór. Tak więc dla większości wierzących znakami ostatniego Soboru są Msza odprawiana przodem do ludu, porzucenie łaciny, odstawienie chorału gregoriańskiego do muzeum i frenetyczna kompozycja nowych pieśni w miejscowych językach. Otóż gdy przejrzymy teksty, odwrócenie ołtarza nie jest nigdzie zalecane¹, łacina

¹cf. Wstęp kardynała Ratzingera do książki Uwe Michaela Langa: *Zwrócić się do Pana*. Esej o orientacji modlitwy liturgicznej, Genewa, wyd. Ad Solem, 2006. Oryginalne wydanie niemieckie: *Conversi ad Dominum. Zu Geschichte und Theologie der christlichen Gebetsrichtung, mit einem Geleitwort von Joseph Kardinal Ratzinger*, Johannes Verlag Einsiedeln, Freiburg 2003.

Argumentacja kanoniczna opiera się konsekwentnie na fakcie, że żadna wzmianka o tym sposobie celebracji nie znajduje się w soborowej Konstytucji o liturgii, *Sacrosanctum concilium*, z grudnia 1963 roku. Trzeba przejść do „dokumentów wykonawczych”, żeby znaleźć taką wzmiankę, która zresztą nie jest bezwzględnie wiążąca: *Pożądane jest wystawienie ołtarza wielkiego w takim oddaleniu od ścian, aby go łatwo można obejść i aby celebra mogła się odbywać twarzą do ludu* (Instrukcja *Inter oecumenici* z 26 września 1964 r.).

Po tej instrukcji wydano także roztropne rekomendacje skierowane do przewodniczących konferencji episkopatów. Ponadto Mszał Rzymski wydany przez bł. Pawła VI zachował rubryki, których nie można zrozumieć, jeżeli wyklucza się możliwość jednakowej orientacji kapłana i wiernych podczas Modlitwy Eucharystycznej. Trzecia edycja tego Mszału, promulgowana przez św. Jana Pawła II w 2002 roku, ciągle zachowuje te rubryki, a wyjaśnienie udzielone przez prefekta Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny

po raz pierwszy zostaje ogłoszona oficjalnym językiem Kościoła, chorał gregoriański jest ustanowiony jako właściwy i oficjalny repertuar Kościoła, a język miejscowy jest tolerowany w przypadkach potrzeb duszpasterskich.

Ojcowie Soboru byli prawdziwie natchnieni. Słowa, które tam padły, przerastały to, co mogli sobie wyobrażać w tamtym momencie ich autorzy. Jednakże jesteśmy w posiadaniu tekstów i ciągle medytujemy nad ich harmonią, która objawia się, pod warunkiem że pozwolimy tym słowom zabrzmieć raz jeszcze, z dala od wszelkiej polemiki, w ciszy miłosierznego spojrzenia skierowanego na formy liturgiczne w historii Kościoła. Jest w Konstytucji o liturgii zdanie, które przeszło prawie niezauważone: „Skarb muzyki sakralnej będzie zachowywany i kultywowany z największą troską”².

Tak więc sławny „duch Soboru”, który jest często przywoływany, by usprawiedliwić niekończący się, ślepy pęd ku nowocześnieści, która zanika, w istocie zaleca raczej zwrócenie uwagi na dawne formy

muzyczne ze wszystkich epok, tak aby przyjąć nauczanie, które one przenoszą. Katolicy są także zaproszeni do kierowania uwagi na inne tradycje liturgiczne, szczególnie wschodnie. Inna interpretacja Soboru byłaby nie wyrazem fundamentalizmu w promowaniu języków miejscowych, w którym uczestniczymy od ponad pięćdziesięciu lat, ale synowską, staranną troską o skarby muzyczne i mistagogiczne dawnych liturgii, niosącą trwałe zainteresowanie liturgiami Wschodu.

Jesteśmy od tego jeszcze daleko, nawet jeśli Benedykt XVI był zupełnie jednoznaczny w tej sprawie³. *De facto* sytuacja doktrynalna nie była nigdy tak sprzyjająca radykalnej reformie muzyki sakralnej, która to radykalność objawia się tu jako rozumne wyzwolenie od dyktatury: „wszystko w językach miejscowych” i „wszystko, tylko nie chorał gregoriański”.

D.K.: *Jak widzi Pan przyszłość?*

M.P.: Na początku reform niektórzy aspirowali do powrotu do źródeł pierwszych liturgii. Te ambicje ostatecznie zniknęły

Sakramentów (kardynał Medinę Estéveza w 2000 r.) otwarcie stwierdza, że to nie usytuowanie odprawiającego księdza jest sprawą istotną, ale zwrócenie się wiernych ku Bogu w ich podstawowym poruszeniu duchowym. Nie da się powiedzieć, że obecna praktyka celebracji „tworzą do ludu” odpowiada właściwym tekstom soborowym. Opiera się ona raczej na późniejszych instrukcjach, które wdrażano bez zalecanego umiarkowania.

² Konstytucja soborowa o liturgii n. 114. Podobnie *Sacrosanctum concilium* n. 116: *Kościół uznaje śpiew gregoriański za własny śpiew liturgii rzymskiej*.

³ *Summorum Pontificum*, *motu proprio* Jego Świątobliwości Benedykta XVI. List Apostolski z 7 lipca 2007 o celebracji liturgii rzymskiej sprzed reformy w 1970 roku.

dyskretnie w latach 80. Jednakże od lat 60. wiele elementów, które znane były tylko kilku rzadkim specjalistom, upowszechniły się, by wzbogacić wyobraźnię Europejczyków: repertuar Kościoła Wschodu, śpiew liturgiczny średniowiecznej Europy, muzyka barokowa i renesansowa. Repertuary muzulmański i żydowski także były mile widziane w tym wyimaginowanym muzeum lat 80.

To w tamtym momencie zaczęły rozwijać się festiwale muzyki sakralnej, które otworyły się na muzykę całego świata, a także muzykę dawną. Tak więc w momencie, w którym wydawało się, że Kościół definitywnie odwrócił się plecami do swojego dziedzictwa muzycznego, to powróciło ze zdwojoną siłą w formie festiwali, płyt, emisji radiowych, a także w edukacji. Właśnie w latach 80. pojęcie zachowania i aktualizacji dziedzictwa zaczęło nabierać coraz większego znaczenia w polityce kulturalnej. W tym kontekście trudno jest powiedzieć, że liturgia współczesna wyraża to, czym mogła być ta z pierwszych wieków. Te twierdzenia, dalekie od bycia anegdotycznym fenomenem bez znaczenia, zasługują na zatrzymanie się przy nich na chwilę, ponieważ wyrażają one pewne trwałe przekonanie, które pojawia się w XIX wieku, systematycznie negujące historię śpiewu, a zatem i pamięć liturgiczną, co jest godne głębokiego pożałowania, ponieważ śpiew tworzy miejsce i czas dla przekazu.

Muzyczne reformy posoborowe usprawiedliwiają swoją konieczność poprzez po-

trzebę powrotu do źródeł, ale także przez imperatyw „nowoczesności”. Te pojęcia, zrozumiałe w kontekście ich sformułowania w latach 1950–1960, okazały się w znacznym stopniu przestarzałe dwadzieścia lat później, kiedy negatywne skutki nowoczesności zaczęły być odczuwalne: hiperindustrialne społeczeństwo, zanieczyszczenia środowiska, rozerwane lub podkopane przez rozpad tradycyjnych struktur więzi społeczne. Współczesny świat i jego ograniczenia sprawiały, że ludzie zupełnie inaczej patrzyli na rzeczy z przeszłości. Zachowanie, nadanie im wartości, inteligentne ponowne użycie dziedzictwa stały się kręgosłupem licznych rozwijających się inicjatyw kulturalnych. Jednak Kościół, zamiast towarzyszyć tym dobroczynnym aktywnościom zachodnich społeczeństw, trwa w promowaniu przebrzmiałych nowoczesnych metod, na wzór tej nowoczesności z lat 60., które jakoby ma przynieść dzisiejszemu światu dobrą nowinę Ewangelii. Uważano, że aby to uczynić, należy w całości skomponować na nowo śpiew liturgiczny, spychając w zapomnienie wszystko sprzed lat 60. XX wieku.

Współczesny śpiew kościelny nie musi być postrzegany jako nieodwracalny produkt konieczności historycznej, ale jako epifenomen silnie powiązany z oczekiwaniami, wierzeniami i kontekstami społecznymi drugiej połowy XX wieku. Dziś trzeba zredefiniować wszystkie te aspekty, ponownie umieścić śpiew kościelny w historii Kościoła Wschodu i Zachodu, przywrócić

uniwersalny kontekst natury śpiewu religijnego, by określić to, czego nam współcześni pragną i czego mogą oczekiwać od Kościoła.

Po II wojnie światowej dało się odczuć pragnienie fundamentalnego przemyslenia chrześcijaństwa, jego publicznego wyrazu, liturgii, której ślepy tradycjonalizm, odziedziczony po myśli XIX wieku, a następnie reformach wprowadzonych przez św. Piusa X, był odbierany jako nieadekwatny do nowych wyzwań, które stawiały zachodnie społeczeństwa. Cele uwypuklone w latach 60. można schematycznie sformułować jako zmierzające w czterech następujących kierunkach:

- Powrót do źródeł chrześcijaństwa z użyciem śpiewu jako uprzywilejowanego nośnika.
- Otwarcie się na zmieniający się świat.
- Przemyslenie chrześcijaństwa, które nie jest już skupione wyłącznie na historii kultury europejskiej.
- Uczynienie wiernych odpowiedzialnymi za uczestniczenie w życiu Kościoła, a szczególnie w liturgii.

Reformy liturgiczne oraz twórczość muzyczna, która z nich wynikała od lat 60., w dużej mierze bazowały na tych czterech kierunkach, ale ich niemal niedyskutowna interpretacja niekiedy przeradzała się w rodzaj fundamentalizmu, jakoby nieodwracalnego, jak na przykład wyłączne użycie języków miejscowych. Te kierunki mogą być tymczasem różnie interpretowane w świetle odkryć i zdobyczy nauki,

które pojawiły się w przeciągu ostatnich pięćdziesięciu lat.

D.K.: *Jaka powinna być dzisiejsza sztuka liturgiczna?*

M.P.: Należy znaleźć sposób prawidłowego zastosowania na nowo skarbów duchowości i środków wyrazu artystycznego, które pozostawili nam nasi przodkowie. Musimy zrozumieć, że poza rzeczami namacalnymi jest dziedzictwo niematerialne, że te dzieła sztuki zostały stworzone przez ludzi, dla których chlebem powszednim było doświadczenie liturgiczne. Brak świadomości dziedzictwa kultury liturgicznej u większości współczesnych katolików czyni ich zamkniętymi na mistyczną dynamikę, którą tworzyło tyle dzieł sztuki na przestrzeni dziejów.

Ani sztuka, ani liturgia nie są celami same w sobie, są narzędziami, nośnikami, które prowadzą nas do spotkań. Z tego powodu trzeba przezwyciężać dyktaturę upływającego czasu. Ostatnie dekady przyznały temu upływowi czasu duże znaczenie w budowaniu estetyki liturgii pod pretekstem „nowoczesności”. Tymczasem właściwy czas religijny ma zupełnie inną naturę. Wszyscy, którzy w historii byli zafascynowani słowami Jezusa i stawali się Jego uczniami, byli nimi, ponieważ te słowa są zawsze bardzo współczesne. Słowa, które głosił dwa tysiące lat temu, uciekają od tego upływającego czasu, są od niego niezależne, są aktualne każdego dnia. To właśnie tę

ponadczasową kreatywność powinny wyrażać, odkrywać i przekazywać wszystkie formy sztuki religijnej.

Sztuka jako narzędzie Epifanii, zasada, która niesie na swoim najwyższym poziomie myślicieli, artystów, teologów, którzy w XV wieku we Florencji rozwijali nauczanie o tajemnicy Trzech Króli⁴.

Sztuka objawiająca także nauczanie o tajemnicy Przemienienia, w którym ujawnia się prawdziwa natura czasu. Tak jak Jezus był zarazem obecny pomiędzy swoimi uczniami i rozmawiał z Mojżeszem i Elia-
szem, tak natura śpiewu kościelnego prowadzi nas ku spotkaniu, obecności, świadectwu, które nasi przodkowie przeżywali przez doświadczenie liturgii, świadectwu tego, co my mamy do przekazania nam współczesnym oraz tym, którzy nadejdą po nas. Jak litania, ta ścieżka spotkań kształtuje się na wiele sposobów, których lista, daleka od wyczerpania, znajduje się poniżej:

- Spotkanie z ludźmi z przeszłości, którzy pozostawili nam to dziedzictwo.
- Spotkanie ze współczesnymi ludźmi, aby te formy sztuki wyrażały to, czego współczesne życie nie pozwala doświadczyć.

- Spotkanie z katolikami rytu łacińskiego, aby umieli pojednać się ze swoją pamięcią liturgiczną.
- Spotkanie z chrześcijanami Wschodu, aby każdy odnalazł istotę swojego rytu.
- Spotkanie z innymi religiami.
- Spotkanie z innymi... ze wszystkimi, którzy nie znaleźli w żadnym rycie tego, co nasyciłoby ich duchowy głód.
- Spotkanie z kosmiczną harmonią, życie w rytmie pór roku, dnia i nocy (doświadczenie laudesów o świcie, niesporów o zachodzie słońca i matutinum w nocy).

D.K.: *Widzi Pan jakieś światełko nadziei?*

M.P.: W przeciwieństwie do tego, co można by pomyśleć, rozważając obecną sytuację muzyki kościelnej u katolików, nie wszystko jest stracone, nawet jeśli dzieło, którego trzeba dokonać, jest ogromne. Sytuacja doktrynalna nigdy nie była tak przychylna prawdziwemu renesansowi śpiewu liturgicznego. Musimy okazać najwyższą wnikliwość, by rozróżnić to, co w akcji liturgicznej jest akcydentalne⁵, aby w pełnej wolności ponownie oprzeć się na fundamentach, które pozostawili nam przodkowie, ze spokojną pewnością dzie-

⁴ R. Hatfield, *The compagna dei Magi*, w: „Journal of the Warburg and Courtauld Institutes”, 33, 1970, s. 107-161; P. Duclos-Grenet, *Des mages à Florence au Quattrocento. Autour de la fête de l'Épiphanie de 1443*, Biuletyn Centrum Nauki o Średniowieczu w Auxerre BUCEMA [online], 18.2.2014 [dostęp 19 grudnia 2014].

⁵ Akcydentalne oznacza tutaj wszystkie czynniki, które nie mają nic wspólnego z doktryną i które przyćmiewają pewne wymiary podstawowe doświadczenia liturgicznego: mikrofony, fundamentalizm języków miejscowych, elektryczne światła, godziny modlitwy, które nie odpowiadają rytmowi słonecznemu (pierwsza godzina, druga etc.), planowanie przestrzeni wewnątrz kościoła, akompaniament organów.

ci, które prawowicie wezmą w posiadanie ich dziedzictwo.

Coś prawdziwie nowego pojawiło się wraz z wezwaniem Soboru Watykańskiego II, aby artyści i duchowieństwo brali pod uwagę we wzajemnych relacjach całe dziedzictwo muzyki sakralnej. Nakaz, którego znaczenie nie jest jeszcze w pełni uświadomione, traktowania środków wyrazu estetyki całej tradycji muzycznej jako tego, czym są one same w sobie. Praca rekonstrukcyjna tego repertuaru rozpoczęła się, jest tu wymiar dziedzictwa w planie historycznym i geograficznym, dotyczący

tradycji muzycznych chrześcijan, żydów i muzułmanów. Jest tu wymiar antropologiczny, który ujawnia mechanizmy dynamizmów psychicznych i relacyjnych, umocowanych w śpiewie liturgicznym i wpisujących go w przekaz wiary. Angażuje odpowiedzialność Kościoła, w nim odkrywając głęboki związek pomiędzy jego misją kulturową i kultyczną. Zaprasza do odkrycia teologii śpiewu i przekazu, która znajduje się ponad jego historią i jego praktyką. ■

*Rozmawiała Dominika Krupińska
Tłum. Andrzej Chrzanowski*